

# Wdzięczność i pokora w stylu ukraińskim

14 lipca 2023

Już na początku wileńskiego szczytu NATO, prezydent Andrzej Duda w rozmowie z mediami stanowczo zadeklarował, że Polska „nie załatwia nic dla siebie”, ale dla NATO i jego wschodniej flanki oraz, a jakżeby inaczej, dla Ukrainy. Szczególnego wydzwiku nadaje tej wypowiedzi fakt, iż miała ona miejsce w osiemdziesiątą rocznicę „Krwawej Niedzieli”, a więc apogeum zbrodni ukraińskich nacjonalistów dokonanej na Polakach. Kiedy warszawski prezydent załatwiał sprawy Ukrainy w dawnym mieście Rzeczypospolitej, ukraiński ambasador w Polsce, zapewne w geście dozgonnej wdzięczności, postanowił obrazić polską pamięć historyczną.



Skromność głowy naszego urokliwego bantustanu, podczas prezydentury której „Polska nie załatwia nic dla siebie, tylko dla NATO, dla wschodniej flanki NATO, także dla państw bałtyckich, dla innych państw, które są naszymi sąsiadami w tej wschodniej części” oraz, oczywiście, Ukrainy, budzi wręcz podziw. Być może prezydent lepiej sprawdziłby się w roli pierwszego dżentelmena, wszak to właśnie partnerkom i partnerom głów państw przypada w udziale działalność charytatywna. Kto wie, czy gdyby inaczej zgięła się historii sprężyna, to podczas wileńskiego szczytu NATO prezydent Duda nie odnosiłby równie spektakularnych sukcesów podczas gry w bingo z Billem Clintonem.

Niektórzy mogą powiedzieć, że żadna to różnica, czy prezydent zabiega o interesy Polski, czy wschodniej flanki NATO, jedno i drugie przekłada się na wzmocnienie bezpieczeństwa naszego kraju. Nie są to jednak stany równoznaczne. Istotną różnicę stanowi to, czy Polska otrzyma broń lub inne środki

bezpieczeństwa, np. w postaci transferu technologii, i sami będziemy decydować o tym, kiedy i jak ich użyć, czy też nasz obszar wzmocniony zostanie siłami NATO, nad którymi kto inny będzie sprawował kontrolę, a bezpieczeństwo Polski będzie zależne od łaski sojuszniczych urzędników. Wypowiedź prezydenta Dudy pokazuje też naiwność, z jaką głowa państwa podchodzi do polityki zagranicznej, a co dobitnie zostało ukazane w polsko-ukraińskich relacjach, które są dwustronne jedynie w ten sposób, że jedna strona daje, a druga bierze.

Aż nadto dobrze widać to było w ostatnich dniach. W rocznicę kulminacji ukraińskiego ludobójstwa na Polakach przedstawiciele polskiej delegacji, na czele z prezydentem Dudą, podnosili „ukraińskie oczekiwanie, by wystosowane zostało formalne zaproszenie Ukrainy do Sojuszu”. W zamian za to ukraiński ambasador w Polsce Wasyl Zwarycz zamieścił na Twitterze bezczelny wpis, w którym stwierdził, iż oddaje hołd „obywatelom II RP, pomordowanym na okupowanych przez III Rzeszę terenach w latach II wojny światowej”. Do tweeta załączone było zdjęcie pomnika Rzezi Wołyńskiej, ale ze słów dyplomaty nie dowiemy się jakim ofiarom oddawał hołd, ani kto ich mordował. Nie pada nawet tak eufemistyczne określenie, jak „ofiary Wołynia”, na które „zdobył się” prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

Niezależnie od oczekiwań polskiej dyplomacji, sprawy Ukrainy i tak były wśród najważniejszych tematów dwudniowego szczytu, a obietnice dla naszego wschodniego sąsiada są całkiem spore. Wskazano trzy aspekty, które pozwolą na „zbliżenie Ukrainy do NATO”, a więc: wieloetapowy program wsparcia, utworzenie rady NATO-Ukraina, a także rezygnacja z tzw. Membership Action Plan, czyli specjalnego programu, przez który musiała przejść Polska, ale też inne państwa bloku wschodniego, a który to polega na przedkładaniu przez potencjalnego przyszłego członka corocznych sprawozdań dotyczących przygotowań do akcesji i obejmujących takie kwestie, jak obronność, gospodarka, polityka czy prawo. Ukraina takiego programu nie będzie

musiała przechodzić, a zwolennicy tego rozwiązania twierdzą między innymi, że ukraińska armia w związku z dozbrajaniem przez zachód znacznie się zmodernizowała, a tamtejsi żołnierze od ponad roku regularnie ćwiczą na sprzęcie używanym przez państwa Sojuszu. Perspektywa dołączenia Ukrainy do NATO, wobec trwającej wojny, która zdaniem części ekspertów może utknąć w miejscu, a więc będziemy obserwować naprzemienne ataki i kontrofensywy oraz związane z tym niewielkie zmiany linii frontu, nie wydaje się szczególnie bliska. Może się przecież okazać, że Ukraina do NATO będzie dołączać i dołączać, w miarę jak trwać i trwać będzie wojna za naszą wschodnią granicą, i w przewidywalnej przyszłości status akcesji Ukrainy do NATO się nie zmieni. Jeżeli natomiast wojna się zakończy i naddnieprzański kraj dołączy do Sojuszu, to ze względu na ułatwienie jego drogi do NATO może okazać się najsłabszym aliantem.

Ukraina co prawda do Sojuszu nie dołączyła, ani nawet nie otrzymała zaproszenia, ale – coby prezydent Zełenski tak całkiem smutny nie wracał do ostrzeliwanego Kijowa – kraje G7 udzieliły jej gwarancji bezpieczeństwa, do których chęć dołączenia ogłosiły już kolejne państwa. Ponadto kilka państw zapowiedziało dalsze wspieranie militarne napadniętego przez Rosję kraju. Ukraiński prezydent, który, podobnie jak inni oficjale tego kraju, już nie raz popisywał się niemałą zuchwałością, również i tym razem stwierdził, iż rezultaty wileńskiego szczytu są dobre, ale nie idealne. Niektórym taka roszczeniowa postawa już najwyraźniej zbrzydła. Brytyjski minister obrony, Ben Wallace, wygłosił podczas szczytu zaskakujące zdanie, iż Ukraina powinna pamiętać, że przekazywane jej uzbrojenie pochodzi często z zasobów własnych darczyńców i byłoby miło, gdyby Ukraińcy okazali trochę wdzięczności zamiast kolejnych żądań. To wywołało kolejną arogancką reakcję Zełenskiego, który w odpowiedzi stwierdził, że Ukraińcy mogą co rano po przebudzeniu „dziękować ministrowi osobiście”. Tym, co przyświeca polityce zagranicznej uzależnionej od zachodu Ukrainy, z pewnością nie są umiar,

skromność i pokora.

Niezależnie od tych wszelkich uprzejmości nie można mieć wątpliwości co do tego, że wsparcie dla Ukrainy będzie trwało. Wyraził to jasno w swym przemówieniu prezydent Joe Biden. Przywódca USA, mówiąc o dołączeniu naszego wschodniego sąsiada do NATO, stwierdził, że „to się stanie”, a później zadeklarował, że „nasze zobowiązanie wobec Ukrainy nie osłabnie”. Możemy się jedynie domyślać, że nie miał na myśli tylko Stanów Zjednoczonych, ale wszystkich aliantów. Być może niektóre kraje będą kręcić nosem na dalsze wspieranie Ukrainy i będą starały się ugrać coś dla siebie, jednak USA nie powinny mieć większego problemu ze znalezieniem „sługi”, który niezależnie od okoliczności, chętnie doszłusuje do czołówki darczyńców na rzecz Ukrainy, byleby tylko ktoś poklepał go po plecach.

Autorstwo: Radosław Piwowarczyk

Źródło: [NCzas.com](https://nczas.com)